

SABNIE, dnia 08.03.1998 r.

WSPOMNIENIA Z HITLEROWSKIEGO KARNEGO OBOZU PRACY W TREBLINCE
=====

W dniu 10 czerwca 1943 r. o świcie około godziny 2 - 3 -ej nad ranem, Niemcy otoczyli naszą wieś Sabnie i rozpoczęła się obława, chodzili od domu do domu i wypędzali wszystkich mężczyzn pod gminę, wieś była bardzo szczelnie otoczona przez wojsko a na ulicy były ustawione karabiny maszynowe. Tego ranka przypadkowo szedł do naszej wsi mieszkaniec Kol. Stasin Władysław Romańczuk i t zatrzymali go Niemcy i dołączyli do naszej grupy. Przed gminą w obecności sołtysa i przestraszonych rodzin, zapakowano nas na ciężarówkę i pod eskortą odwieziono do Sokołowa Podlaskiego, gdzie wprowadzono nas do jakiegoś budynku, czekaliśmy tam kilka godzin, było nas około 30 -tu w tym jedna kobieta, która nie chciała oddzielić się od męża. Wśród nas było jeszcze kilku przesiedleńców woj. poznańskiego, którzy mieszkali w naszej wsi z którymi dzieliliśmy naszą wspólną niedolę, byli to bardzo dobrzy ludzie, szczególnie byłem zaprzyjaźniony z Kazimierzem Wietrzyńskim, który pochodził ze wsi Borzykowo k/Wrześni, był również mój kuzyn z Warszawy Lucjan Rasiński, który w okresie wojny mieszkał wspólnie z nami. Po kilku godzinach ponownie załadowano nas na ciężarówkę i pod eskortą wieziono, nie wiedzieliśmy gdzie jedziemy. Zawieziono nas na miejsce i po wyjściu z samochodu okazało się że jesteśmy w Treblince nad bramą umieszczony był duży napis. Byliśmy w obozie, na placu obozowym ustawili nas w szeregu i kazali wyłożyć wszystkie posiadane nawet najdrobniejsze przedmioty łącznie z tym co dały nam matki na drogę. Rewizja odbywała się w ten sposób, że jeden z Ukraińców rewidował idąc z przodu a Niemiec jak dowiedziałem się później był to Szwarz, szedł z tyłu z nahajką zakończoną ołowiem, w pewnym momencie Ukraińiec znalazł u jednego z kolegów, Mosieja, starszego człowieka w kieszonce dwa grosze, o czym ten człowiek nawet nie wiedział że je tam ma, Ukraińiec wyciągnął pieniążek i pokazał Niemcowi a ten z tyłu uderzył Mosieja przez głowę, na twarzy ukazała się sina pręga i było wrażenie że wybił mu oko. Po rewizji odczytano nam że w razie ucieczki i ponownego złapania będziemy rozstrzelani, co potwierdziło się później że jeden z więźniów uciekł i był złapany, wieczorem widzieliśmy jak go przyprowadzono a rano

idąc do pracy widzieliśmy go zabitego leżącego przy bramie na pokaz, powiedzieli nam jeszcze że po naszej ucieczce będzie rozstrzelana cała rodzina i spalone zabudowania. Następnie zaprowadzono nas do baraku, gdzie mieszkaliśmy przez cały czas baraki stały w szeregu, były drewniane i kryte papą, wejście do baraku było tylko jedno ze szczytu od placu apelowego, środkiem baraku był korytarz, cały spód był wybetonowany, po obu stronach korytarza były drewniane piętrowe prycze do spania, gołe deski. Po pokazaniu baraku wypędzono nas ponownie na plac, do wieczora było jeszcze ze dwie godziny, na początek kazano nam przenosić ziemię z miejsca na miejsce na drewnianych tragach, po czterech do tragi co odbywało się pod nadzorem pijanych Ukraińców żeby na początek nas ujarzmić i zniewolić, ganiano nas w tym do wieczora.

Wyżywienie w obozie było straszne, każdy dzień podobny do następnego, szczególnie trudno było na początku, kiedy chcieli żebyśmy jak najszybciej opadli z sił to dawano nam posiłki których nikt praktycznie nie jadł. Śniadanie było około godziny 6 - 7 -ej, składało się z miski zupy, była to brudna słona woda z dodatkiem jakichś otrąb bez najmniejszej kromki chleba, po takim posiłku było straszne pragnienie do picia czego nie było czym ugasić. W południe obiad - podobna porcja zupy z dodatkiem kartofla, często zgniłego nie obranego i z kłami. Wieczorem przed zachodem słońca była kolacja, jedna kromka chleba, czasami z dodatkiem margaryny albo marmolady z buraków i płyn gorzki przypominający kawę.

W baraku naszym było dwóch kapo Jóźwiak i Zajferd, którzy byli odpowiedzialni za porządek w baraku, brali też udział przy zbiórkach apelowych rano i wieczorem gdzie sprawdzano stan baraku. Kapo mieli też nahajki odnosili się hardo a czasem bili nawet współwięźniów nie pracowali, mieli wydzielone miejsce na początku baraku przy wejściu. W baraku przy wejściu było wydzielone miejsce na miski i łyżki w których jedliśmy. Wszystkie posiłki odbywały się na placu przed barakiem.

Na terenie obozu przed barakiem był ustęp - latryna zadaszona gdzie siadało się na żerdzi, załatwiając sprawy fizjologiczne.

Jak zorientowałem się po krótkim czasie to cały obóz był bardzo dobrze zorganizowany na styl niemiecki. Cały obóz ogrodzony był podwójnym parkanem z drutu kolczastego na dwa metry wysokości, po rogach obozu były dwie wieże obserwacyjne oprócz tego posterunki przy bramach wjazdowych. Część obozu przeznaczona była do celów gospodarczych, co składało się z kilku baraków różnej wielkości, następnie stał barak żydowski następny nasz dla Polaków i kolejny kobiecy dalej sortownia i inne. Nasz barak odgradzony był od baraku żydowskiego i kobiecego płotem z drutu kolczastego. W obozie było też całe gospodarstwo rolne na co składały się zabudowania stajenne, w których chodowano bydło, trzodę chlewną owce i trzy pary koni do pracy w polu i transportu obozowego, był jeszcze mały koń kuc, którym wywożono gnojówkę beczkowitzem na pole, oprócz tego była też na terenie obozu mleczarnia i piekarnia oraz budynki administracyjne dla obsługi obozu dla Niemców i Ukraińców. Pamiętam że obok mleczarni obok przejścia do obory był wybetonowany mały basenik w którym hodowany był żółw. Na terenie obozu wszystkie prace gospodarcze takie jak: obsługa kuchni, warsztaty tkackie, szewskie, rymarskie oraz obsługę mleczarni oraz piekarni prowadzili Żydzi mężczyźni, którzy mieli swoje żony i nawet dzieci poza terenem obozu na Kol. Milewko, gdzie była prowadzona przez te kobiety żydowski pralnia dla całej obsługi obozu, czasem woziłem tam wozem konnym posiłki dla tych kobiet z kuchni obozowej w kotłach. Na niedzielę Żydzi obsługujący obóz mieli przepustki do swoich żon na Milewku, skąd wracali wieczorem w niedzielę do obozu. Na początku swego pobytu w obozie, pracowałem w środku obozu pełniąc różne roboty w gospodarstwie rolnym, nie wypuszczali nas na początku poza ogrodzony teren obozu, trwało to tydzień lub dwa, po tej "kwarantannie" zaczęliśmy pracować w żwirowni przy zakładunku żwiru na wagony. Do żwirowni była doprowadzona kolej - tor kolejowy, którym lokomotywa wprowadzała wagony, które po napełnieniu gdzieś wywożono. Prace w żwirowni nadzorowali Ukraińcy, którzy chodzili na skarpach nad wyrobiskiem, dla zabawy wołali czasem uprzonego więźnia Żyda i popychali go z góry na dół przy takim upadku nieszczęśnik łamał ręce nogi. Praca w żwirowni była mordercza, Środek lata skwar, żadnej wody do picia. Ludzie pracujący w żwirowni to byli kościotrupy, kości powleczone skórą. W żwirowni pracował

około miesiąca. W żwirowni oprócz załadunku ręcznego była też koparko ładowarka "Bagier", którą ładowano dodatkowo żwir na wagony. Do tej koparki, do chłodnicy silnika była dowożona woda przez rolników ze wsi Guty, dowożono ją w kolejności z nakazu sołtysa. Pewnego razu przywiózł wodę jeden z mieszkańców Gut Roman Ryciak, który pod siedzeniem na wozie miał w worku dla nas paczki od naszych rodzin /rodziny nasze robiły wszystko żeby uzyskać jakieś kontakty i nam pomóc/. Jak zobaczyliśmy że Ryciak ma dla nas paczki to szybko je rozszarpaliśmy i w tym momencie widział to Niemiec i Ukraińiec, za karę uwięziono Ryciaka w obozie, zabierając mu również konia - gniadą klacz.

W tym czasie w gospodarstwie rolnym trwały normalne prace polowe, gdzie końmi pracowało w polu dwóch Żydów czeskich Arun i Gustaw, był też i trzeci Żyd z powiatu Sokołowskiego, który uciekł - z tego powodu powstał problem kogo by tu zatrudnić przy koniach. Niemiec gospodarz nazywano go Rotem Fir radził się Gustawa i Aruna kto by się nadawał do pracy z końmi - Żydzi wskazali mnie bo czasem pomagałem im przy koniach. Dostałem dwie klacze - kasztanka Berta i gniada, którą Niemcy zabrali Ryciakowi. Pewnym łaskawym dla mnie losem było to że dostałem robotę przy koniach bo miałem możliwość wejść do obory, gdzie parowały się ziemniaki dla trzody tam najeść się parowanych ziemniaków a nawet przed wieczorem jak odprowadzałem konie to brałem często w poły kurtki i nosiłem jeszcze kolegona do baraku, było to dla mnie wielkie szczęście przy tym strasznej głodzie. Pewnego razu zauważył to Niemiec gospodarz Rotem Fir, myślałem że mnie tam zabije, stałem nieruchomo i myślałem że to już koniec ale on widząc mój lęk powiedział tylko, 'Polniesz essen, essen,' miał on chyba jedną ludzką duszę wśród tych oprawców. Konie do pracy zawsze były karmione i ubierane przez Żydów, ja pracowałem nimi w polu, orałem, bronowałem, siałem zboże, zwoziłem ziemniaki do kopca oraz siano z Łąk z Wólki. W polu pracowałem przeważnie zespołowo ale były też takie dni że pracowałem tylko sam bez nadzoru, od strony Milewka z dala widziałem tylko kościół w Prostyni, miałem też taką myśl żeby wyprządnąć konie i uciekać, miałem plan że ucieknę do Gródka nad Bugiem bo tam miałem kuzynów, ale jak pomyślałem co mogą zrobić Niemcy z moją rodziną to taki plan szybko odchodził.

U schyłku lata po głównych żniwach została jeszcze do wykoszenia gryka na polu pod Kol. Socha. Pamiętam że kilku nas kosiło tę grykę, pole dochodziło od drogi do lasu, na skraju lasu rosły jakieś grzyby zwiędnięte i wysuszone od słońca, nie wiedziałem jakie to były grzyby ale pamiętam że zjadłem takie trzy grzyby po czym dostałem ogromnego pragnienia do picia, nam kośnikom dawali do picia czarną kawę zabieloną odtłuszczonym mlekiem, wypiliśmy pół litra tej kawy po czym straciłem przytomność, do baraku zaciągnęli mnie koledzy, położyli mnie na pryczy i na ap już nie wstałem, leżałem całą noc nieprzytomny. Z nami w baraku było dwóch aptekarzy, koledzy poprosili ich żeby mnie obejrzel: i czy będę żył, kiedy oni mnie obejrzel: to podobno powiedzieli że jestem bardzo zdrowy na serce i że jak do rana przeżyję to chyba będę żył. Nad ranem miałem taki sen, śniło mi się że jestem u siebie w Sabniach i że śpię na strychu obory nad bydlę obudziłem się i dostałem torsji, wszystko zwymiotowałem i już rano popędzono mnie z innymi do roboty.

W dniu 2 sierpnia 1943 r. pracowaliśmy na polu przy zbieraniu kamieni i nagle usłyszeliśmy strzały, wybuchy i widać było czarne dymy od strony Treblinki Nr II, żydowskiego obozu zagłady. pilnujący nas Ukrainiec polecił nam paść twarzą do ziemi a po pewnym czasie usłyszeliśmy obozowy dzwonek i zapędzono nas do obozu na plac przed nasz barak, gdzie leżeliśmy do wieczora twarzą do ziemi - okazało się że było to Powstanie Żydowskie. W czasie pobytu w obozie, kiedy wiatr wiał od obozu żydowskiego czuć było słodki zapach palonych ludzkich ciał, co później widziałem na własne oczy, przejeżdżając obok żydowskiego obozu po siano do Wólki to widziałem jak paliły się ludzkie ciała, kości, piszczele i jak z tego specjalnym rynsztokiem ściekał tłuszcz ludzki do jakiegoś zbiornika.

Pewnego razu orałem pole przy Kol. Socha, orało nas trzech a druga grupa więźniów kryła stodołę słomą, na tej Kol. Socha mieszkał Poznaniak, miał on dorosłą córkę. Nas było dwie grupy pilnowało nas dwóch wachmanów Ukraińców, potem przyszedł jeszcze główny Ukrainiec ober wachman i poprosił córkę gospodarza żeby przyniosła wódki z Kosowa. Dziewczyna przyniosła wódki i Ukraińcy wypili a najwięcej wypił ober wachman i dostał szału - białej gorączki, nie mógł sobie darować komu on służy, jadąc do obozu

strasznie się szarpał a wachmani mniej pijani trzymali go na wozie, ja w tej szarpaninie spadłem z wozu i wracałem pieszo do obozu. Pamiętam takie wydarzenie w upalny gorący dzień w w samo południe kiedy jedliśmy obiad, był to czerwiec albo początek lipca, przyprowadzono od strony żwirowni z kierunku od obozu zagłady, dużą grupę Żydów, był to prawdopodobnie ostatni transport Żydów z Getta Warszawskiego, mieli dużo kosztowności, byli to mężczyźni, kobiety i dzieci. Kazali im siadać i przynieśli im kawy do picia, po czym kazali im rozbierać się do bielizny i wszystko złożyć, następnie zapowiedziano że pójdą do łaźni a potem wrócą. Przed odprowadzeniem Żydów do "łaźni" przyprowadzono Żyda Ignaca, któremu pozwolono wybrać Żydówkę za żonę i on wybrał sobie jakąś kobietę z dzieckiem, następnie jak widziałem to pognano ich z powrotem do obozu zagłady a ubrania i kosztowności po nich Niemcy nosili koszami wiklinowymi do sortowni, po przejściu tych żydów widziałem później różne porwane i porozrzucane banknoty, wiedzieli pewnie że to ich ostatnia droga.

Po jakimś czasie w naszym obozie prawdopodobnie miał nastąpić bunt zorganizowany przez Żydów, którzy mieli dostęp praktycznie do wszystkiego bo pracowali na wszystkich gospodarczych stanowiskach obozowych i budując jakiś barak, mieli tam wykonać podwójny szczyt, gdzie mieli ukryty karabin maszynowy i granaty. Podczas pewnego wieczoru w czasie sprawdzania warty przez głównego Niemca miał rozpocząć się bunt przeciwko Niemcom ale z niewiadomych nam przyczyn zostało to wykryte przez Niemców czy Ukraińców w wyniku czego tego samego dnia wieczorem po kolacji wyprowadzono grupę Żydów razem z Ignacem, Arunem i innymi do lasu i tam ich rozstrzelano, szczegółów tego dokładnie nie znam.

Na jesieni po wykopkach ścigałem bronami łąty ziemniaczar a za nami szła grupa więźniów i strząsała te łąty, było to pod lasem Maliszewy, pilnujący nas Ukraińiec położył się na dróźce twarzą do ziemi, więźniowie co strząsali łąty widząc że Ukraińca leży w mgnieniu oka uciekli do lasu, co zauważył wartownik z obserwatora i zaczął strzelać za nimi po lesie, tak że nas dwóch przy koniach nawet nie zorientowało się że oni uciekli, a pilnujący wachman ocknął się dopiero jak usłyszał strzały, było to w sobotę na wieczór, wróciliśmy do baraku i noc minęła spokojnie.

Następnego dnia w niedzielę po obiedzie wpadli do naszego baraku Niemcy i Ukraińcy, krzycząc ręce do góry, wypędzili nas do następnego pustego baraku i tam nas rewidowali, rozbierając do naga, czegoś szukali. Powiedzieli nam wcześniej żeby wszystko wyłożyć co tylko kto posiada, u jednego z więźniów Kluczyńskiego z Rogowa znaleźli w kołnierzu kurtki zaszyte czterysta złotych i za to przewiesili go przez szczeble drabiny specjalnie ustawionej i bili go strasznie po plecach i krzyżu drewnianymi kijami tak że w krótko zasiniałe miał całe ciało. Po tym incydencie z Kluczyńskim bardzo się bałem bo miałem w pole kurtki schowane sto złotych, których wcześniej nie zgłosiłem, jednak szczęśliwie trafiłem na Niemca gospodarza Roten Fira u którego miałem chyba jakąś łaskę i ten nie kazał mi się rozbierać i wcale mnie nie rewidował był to jedyny przypadek na cały barak.

Był taki okres że część więźniów chodziła do roboty w kierunku Małkini na budowę jakiegoś nasypu chyba pod tor kolejowy my to nazywaliśmy /nie wiem dlaczego/ "Wasser wał", grupa ta pracowała poza terenem obozu i pilnowana była przez Ukraińców i jednego Niemca. Podczas tych robót rodziny nasze robiły wszystko żeby nam jakoś pomóc, szczególnie w żywności, kontaktowali się z ludźmi, którzy mieszkali w pobliżu tego "Wasr wału", tam w jakiś sposób trzeba było wpierw przekupić Ukraińców żeby móc dostarczyć jakieś paczki ewentualnie pieniądze. W ten sposób pracujący tam więźniowie mogli się jakoś posilić i jeszcze od czasu do czasu udało się im przemyścić do baraku. W grupie tych pracujących był jeden człowiek, którego nazwiska nie pamiętam, a był on tam takim grupowym. Ten człowiek często przynosił nam pieniądze od naszych rodzin z kartką co i ile dla kogo, pieniądze te przemycał w bucie pod specjalnie oberwaną podeszwą. Pewnego razu Niemcy urządzili rewizję, nie wiem czy była to przypadkowa czy celowa rewizja, w każdym bądź razie zabrali wszystko co nieśli do baraku a u tego grupowego znaleźli pieniądze - rozebrali go do naga i właśnie w podeszwie buta były te pieniądze, tego człowieka tak za to zbili że na całym ciele nie było widać białej plamki tylko był cały siny, był to straszny dla nas widok. Od tego czasu przemycanie bardzo się zmniejszyło ale od czasu do czasu jeszcze ktoś coś przyniósł. Dużą pomoc więźniom okazywali też Polscy kolejarze, którzy pracowali na kolei i a do nas na żwirownię przychodził koleja: Stanisław Gawkowski, który opisywał napełnienie żwirowym wagony i on to właśnie też przynosił nam pieniądze. Za te otrzymane pieniądze

które udało się komuś przemycić do baraku, mogliśmy kupić coś do zjedzenia od tych co przynieśli z "Waser wału".

Życie obozowe z dnia na dzień z tygodnia na tydzień stawało się coraz straszniejsze, straszny głód, wszawica, zbliżająca się jesień, deszcze i słoty nadchodziły w szybkim tempie. Spałem przez cały okres pobytu w obozie na gołych deskach nigdy się nie rozbierając do snu, spałem na piętrze łóżka, dach baraku miejscami przeciekał, tak że woda kapała czasem na głowę. Strasznie dokuczały nam wszy, które praktycznie opanowały całe ciało, szczególnie dokuczliwe były wszy łonowe, które opanowały całe podbrzusze co straszliwie dokuczało. Niemcy w obawie przed epidemią tyfusu mieli urządzoną łaźnię parową do parowania odzieży i prysznicę z których korzystaliśmy może raz w miesiącu, po takim odparowaniu narazie wszawica była mniejsza ale po krótkim czasie ukazywała się ze zdwojoną siłą. Niemcy bardzo bali się epidemii tyfusu brzuszego, jednak na jesieni wybuchła taka epidemia, która dziesiątkowała więźniów, ludzie leżeli na pryczach strasznie gorączkując i majacząc, załatwiali się pod siebie umierali w cierpieniach, kilku moich kolegów zmarło tam na tą straszną chorobę. Ja jakoś szczęśliwie nie zachorowałem a jadłem resztki jedzenia po tych chorych z ich misek, tylko w tym czasie miałem na nogach od przeziębienia straszne wrzody czyrak od kostek do kolan, czyraki pękały i wyciekała z nich ropa, nie mogłem chodzić, byłem dołączony do grupy chorych na tyfus w tylnej części baraku. Oprócz tego w obozie nękały więźniów i inne choroby, krwawa dezenteria, różne opuchliny i inne. Nikt chorych nie leczył, jeżeli ktoś miał bardzo silny organizm to jakoś się męczył, albo doczekał się w tych męczarniach zwolnienia z obozu albo umierał.

Najstraszniejszy w obozie był jednak głód, był w moim baraku więzień na którego mówiono Ułan, nie wiem czy to było nazwisko, czy był to faktycznie ułan, miał on długi staż obozowy, nosił na plecach szmaciany tornister - plecak w którym miał jelita końskie z padłych koni, które przywożono do kuchni obozowej, w wolnych chwilach wyciągał koniec jelita z plecaka i rzuł jak gumę. Był też taki przypadek że do obozowej latryny wpadł zabłąkany kot, którego wyciągnięto zdjęto skórę i zjedzono na surowo. Pomimo tak straszego głodu były jeszcze i takie przypadki że więźniowie, którzy palili papierosy to mieli tak straszne pragnienie że za papierosa dzielili się jeszcze ostatnią kromką

chleba.

Pamiętam też jeszcze taki przypadek w obozie że pewnego razu przywieziono trzech cyganów mężczyzn, którzy chyba nie byli świadomi gdzie się znajdują, zaczęli poprostu uciekać, Niemcy zaczęli do nich strzelać, jednego postrzelili dwóch chyba zabili po czym Niemiec podszedł do nich i deptał ich w kałuży wody.

W obozie była duża rotacja więźniów, ciągle kogoś wywożono, przywożono, oprucz nas ze wsi Sabnie, byli jeszcze ludzie z sąsiednich wsi jak, Hołowienki, Kol. Hołowienki z Rogowa duża grupa mężczyzn i wielu innych z okolic byłego powiatu Sokołów Podlaski i nie tylko bo byli również z różnych stron Polski.

Pamiętam jeszcze takie wydarzenie w obozie, było to w wykopk ziemniaków, zwoziłem wozem żelaznym, dużą skrzynią w dwa konie ziemniaki do kopca, w pobliżu obozu rosła kępa zagajnika sosnowego którą Niemcy nie wiadomo dlaczego karczowali, przy tej robocie pracowała spora grupa Żydów, którzy karczowali te drzewka i nosili na teren obozu gdzie rąbało się drewno do palenia, po tej robocie kiedy przynieśli ostatnie drzewka i uporządkowali teren, każdego Żyda zabito uderzeniem drewnianej pałki w głowę - wykonywali to Ukraińcy. Mnie w tym czasie kiedy wysypałem z woza kartofle do kopca, Niemiec polecił żebym podjechał pod tych pomordowanych Żydów podjechałem i dwóch Żydów rzucało te trupy na wóz, które odwoziłem dwa razy do dołu poza teren obozu pod las w kierunku Maliszewy, było to w odległości kilkuset metrów. Wioząc pierwszy wóz trupów na wozie był Żyd na wpół przytomny, któremu z za ucha wyciekała krew po uderzeniu kijem. Żyd ten siedział na pełnym wozie trupów miał spuszczone nogi do koni, kiwając się mówił "panie wachman ja jeszcze chce żyć, chce jeszcze robić" ale dowiozłem do dołu i tam wrzucono wszystkich do dołu łącznie z tym jeszcze żywym, układani byli warstwami i przysypywani ziemią. Była to taka wspólna mogiła w tym miejscu grzebano wszystkie trupy z całego okresu trwania obozu.

Będąc w obozie nie wiedziałem za co byłem więziony i nie wiedziałem że w tych strasznych cierpieniach doczekam się wolności jednak stało się to nagle bez wcześniejszej zapowiedzi, zwolniono mnie w grupie kilkunastu więźniów przed samym Bożym Narodzeniem 1943 roku. Zwalniano nas z Sabni w dwóch grupach w odstępie kilkudniowym. Moją grupę zwolniono przed wieczorem po uprzednim wyparowaniu w łaźni parowej. Po wyjściu z obozu udaliśmy się do wsi Guty do sołtysa, który nazywał się Doliński, byli to dobrzy ludzie, sołtysowa dała nam jeść i przenocowaliśmy u nich w

mieszkańcu na słomie. Następnego dnia dano znać do naszych rodzin i przyjechali po nas wozem konnym. W domu była niopisana radość, ludzie ze wsi szli procesją żeby nas zobaczyć. Powoli dochodziłem do zdrowia, odżywiając się pod troskliwym okiem matki.-

ANTONI TOMCZUK
ul. Słoneczna 8
08 - 331 SABNIE
woj. siedleckie

Tomczuk Antoni